

Drodzy Przyjaciele!

Dlaczego misje? I dlaczego akurat Papua Nowa Gwinea? Sam wiele razy nad tym się zastanawiałem. Nie lubię zbyt długo podróżować, jestem raczej typem domatora. Jedyną odpowiedź, to po prostu powołanie. No dobrze, a dlaczego Papua? Jeśli już to tylko do kraju, że tak powiem "prawdziwie misyjnego", gdzie są największe potrzeby i to nie do miasta, ale właśnie do buszu. Mija już dziewięć miesięcy od mojego przyjazdu do Papui Nowej Gwinei. Nie jest to zupełnie nowe doświadczenie bo w latach 1996 - 98 odbyłem praktykę pastoralną w tymże kraju. Poprzednio pracowałem w górach, teraz jestem na wybrzeżu, w diecezji Wewak. Jest to nowe wyzwanie, ale mam nadzieję, że z Bożą pomocą uda mi się zaadoptować do nowych warunków, aby jak najlepiej służyć tutejszym ludziom. Myślę, że każdy misjonarz jest pełen zapału do pracy pastoralnej, chce nauczać, głosić ewangelię, i bardzo dobrze, ale szybko też zrozumiałem, że sam muszę się wiele nauczyć. Przede wszystkim kultury i zwyczajów ludzi z którymi pracuję, ich sposobu myślenia, wartościowania, aby jak najlepiej przekazać ponad czasowe i ponad kulturowe wartości Dobrej Nowiny. Pracuję w parafii Ambunti, miejscowości przy największej rzece kraju - Sepik. Parafia jest dość duża, mamy około 24 stacje boczne, większość to wioski położone przy rzece, tak więc głównym środkiem transportu jest łódka, lub kanu, czyli łódź z wydrążonego pnia drzewa.

Na parafii jesteśmy we dwóch. Moim proboszczem jest werbista pochodzący z Irlandii, który już 20 lat pracuje w Papui.

Ze względu na duże odległości niektóre wspólnoty parafialne możemy odwiedzić jedynie raz na dwa - trzy miesiące. Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia spędziłem na patrolu - w ciągu 11 dni udało mi się odwiedzić 12 wiosek. Z głównej stacji wyjechałem 15 grudnia, wróciłem 25 po południu. Przygotowania do patrolu trwają dość długo. Przede wszystkim trzeba dokładnie zaplanować trasę i odpowiednio wcześniej (2-3 tygodnie przed wyjazdem) powiadomić ludzi, aby przypadkiem nie wybrali się w tym dniu do pracy w swoich ogrodach, czy na połów ryb. Oczywiście trzeba zabrać ze sobą sporo rzeczy. Najważniejsze to hostie, wino mszalne i wszystkie paramenty liturgiczne. Później można już pomyśleć o sobie: materac, poduszka, pościel, no i najważniejsza rzecz - moskitiera, bez niej nie ma szans nawet na pięć minut snu. Zapas ubrań, lampa naftowa, woda. Ludzie piją wodę z rzeki. Z założenia nie biorę z sobą żadnej żywności. Staram się jeść to co ofiarują mi ludzie, choć muszę przyznać, że niektóre z tych przysmaków są raczej egzotyczne. Najlepszym przykładem jest binatang bilong saksak, czyli po prostu robak wielkości kciuka, żyjący w ściętym pniu palmy sago, podawany w trzech odmianach: gotowany, wędzony lub smażony. Żywcem smażone na patelni są najlepsze. Trzeba jeszcze sprawdzić silnik, wziąć odpowiednią ilość paliwa, załadować to wszystko na kanu i już można ruszać. Około cztery godziny w górę rzeki i jesteśmy na miejscu. Z tej wioski, już na pieszo odwiedzamy pozostałe. Szczególnie teraz, w porze deszczowej nie jest to łatwe. Idąc przez busz, można podziwiać uroki przyrody, ale przy trzydziestu stopniach ciepła i dużej wilgotności, komarach i błocie po kolana już po piętnastu minutach uroki te jakoś bledną a myśli się tylko o tym, żeby się nie przewrócić. Do najdalszej wioski jest około cztery godziny takiego spaceru. Po odwiedzeniu wszystkich wspólnot znowu załadunek i płyniemy w dół rzeki do pozostałych czterech wiosek w tym rejonie.

Sama Wigilię Bożego Narodzenia spędziłem w wiosce Mino. Wioska to może trochę za duże słowo, bo jest tam tylko około dwadzieścia domów. Uroczystości rozpoczęliśmy od tzw. bung kaikai, czyli wspólnego posiłku wszystkich katolików. Pomyślałem w tym czasie o naszych polskich zwyczajach wieczerzy wigilijnej. Choć potrawy zdecydowanie różniły się od

naszych, atmosfera była naprawdę rodzinna. " Przymaki" na wigilię to głównie ryby zarówno smażone w liściach bananowych jak i gotowane. Saksak, czyli coś w rodzaju gęstego krochmalu z mąki wyrabianej z palm sago, to tzw. tanim saksak, lub placki (fraim saksak) pieczone z tej samej mąki. Do tego, różnego rodzaju "zielenina" gotowana najczęściej w mleku kokosowym. Muszę wspomnieć o nieodłącznym towarzystwie komarów, które bynajmniej nie umilają jedzenia, a trzeba uważać by nie powpadały do ust. Około godziny 19 rozpoczęliśmy uroczystą Mszę wigilijną. Ludzie bardzo dobrze przygotowali całą liturgię, włączając w to procesje na rozpoczęcie i zakończenie, procesję z Pismem Świętym i darami, wszystko w pięknych tradycyjnych strojach i śpiewem w języku lokalnym. Oczywiście nie obeszło się bez charakterystycznego akcentu nowogwinejskiego czyli bójki, która jednak po interwencji ludzi szybko się skończyła. Dwóch mężczyzn zaczęło się bić w czasie kazania na zewnątrz kościoła, do dzisiaj nie wiem czy to moje kazanie było tak kontrowersyjne, czy były jakieś inne przyczyny. Jak na moje pierwsze święta w tym kraju, mimo, że bez śniegu i opłatka jestem naprawdę pod wrażeniem jak wiele radości przynosi wspólne przeżywanie uroczystości. Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje, z całego serca dziękuję wszystkim za modlitwę i wszelkie ofiary w mojej intencji. Ze swojej strony zapewniam o pamięci, zwłaszcza w czasie sprawowania Eucharystii. Niech Dobry Bóg sam będzie nagrodą za to co czynicie dla misji. Zostańcie z Bogiem.

o. Adam Sroka SVD (Papua Nowa Gwinea)

„PARAFIANIN” – pismo Parafii MB Różańcowej w Rudzie Śląskiej, 14 kwietnia 2002